

Thomas Sowell

BIEDA, BOGACTWO I POLITYKA
w ujęciu globalnym

FREEDOM
PUBLISHING

Rozdział 1

Problematyka

Choć drastyczny kontrast między standardem życia we współczesnych krajach uprzemysłowionych i w krajach Trzeciego Świata może wydawać się szokujący, takie dysproporcje są w historii ludzkości zjawiskiem powszechnym. Sięgają one głębiej niż samego mierzalnego bogactwa, dotyczą bowiem czynników odpowiedzialnych za jego tworzenie, takich jak wiedza, umiejętności, nawyki czy dyscyplina, które w różnych warunkach geograficznych, kulturowych i politycznych rozwijały się w nierównym tempie.

Starożytni Grecy dokonywali osiągnięć w dziedzinach geometrii, filozofii, architektury i literatury w czasach, gdy Wyspy Brytyjskie były ziemią prymitywnych, niepiśmiennych ludów plemiennych. Akropol, którego ruiny tysiące lat po wzniesieniu nadal wzbudzają podziw, górował już nad Atenami, gdy w całej Brytanii nie postawiono jeszcze ani jednego budynku. Naród starożytnych Greków zrodził Platona, Arystotelesa, Euklidesa oraz inne wybitne umysły, które uformowały intelektualne fundamenty cywilizacji zachodniej, zanim na kartach historii zapisał się pierwszy Brytyjczyk.

Uczeni szacują, że w starożytności w niektórych częściach Europy ludzie wciąż żyli na poziomie, który Grecy przekroczyli tysiące lat wcześniej¹. W świecie starożytnym istniały zaawansowane cywilizacje – nie tylko grecka, ale też egipska i chińska – podczas gdy

w pewnych zakątkach globu ludzie dopiero zaczęli poznawać podstawy rolnictwa².

Ogromne dysproporcje bogactwa oraz zdolności do jego wytwarzania towarzyszyły rozwojowi ludzkości od zarania dziejów. Choć jednak nierówności ekonomiczne są w naszych dziejach czymś zupełnie normalnym, ich globalny rozkład ulegał na przestrzeni wieków zasadniczym zmianom – w starożytności Grecy stworzyli społeczeństwo znacznie bardziej zaawansowane niż mieszkańcy Wysp Brytyjskich, jednakże Wielka Brytania była krajem dalece bardziej rozwiniętym w XIX wieku, kiedy to wprowadzała świat w erę industrialną.

Pod względem stadium rozwoju cywilizacyjnego nad Europą przez długi czas górowały Chiny. To tam wynaleziono kompas, druk, papier, proch, ster rufowy oraz porcelanowe talerze, które na Zachodzie nazywano chińszczyzną. Chińczycy wytwarzali żeliwo już tysiąc lat wcześniej, niż udało się to Europejczykom³. Pewien chiński admirał udał się na ekspedycję rozpoznawczą znacznie dalszą niż wyprawa Kolumba; co więcej, choć odbyła się ona kilka pokoleń przed odkryciem Ameryki, wykorzystano w niej statki większe i bardziej zaawansowane niż jednostki europejskich odkrywców⁴. Tym niemniej w ciągu następnych stuleci względne pozycje Chin i Europy uległy odwróceniu. Wiele innych ludów żyjących w różnych częściach świata także przeżywało swoje ery dominacji bądź to pod względem ogólnego poziomu rozwoju, bądź w pewnych szczególnych dziedzinach nauki czy techniki.

Rolnictwo – stanowiące być może najistotniejszy krok w ewolucji społeczeństw – wynaleziono na Bliskim Wschodzie i stamtąd trafiło ono do Europy. Jako że przy prowadzeniu łowiecko-zbierackiego trybu życia zapewnianie niezbędnej ilości żywności wymagało zbyt dużej powierzchni na osobę, by ludy koczownicze mogły tworzyć zwarte społeczności, dopiero rolnictwo umożliwiło powstanie miast. A to właśnie ich mieszkańcy od wieków i na całym świecie odpowiedzialni są za znacznie większą część odkryć, wynalazków i innowacji w sztuce, nauce i technologii niż równie liczna ludność rozproszona na terenach nieurbanizowanych⁵.

Ponieważ Grecja położona jest niedaleko Bliskiego Wschodu, rozprzestrzenienie się rolnictwa, a następnie urbanizacja przebiegły tam szybciej niż wśród ludów zamieszkujących pozostałe części Europy. W rezultacie szeroko rozumiany postęp nastąpił w państwie Hellenów wcześniej niż w krajach, które nie poznały jeszcze korzyści płynących z życia miejskiego. Położenie geograficzne nie może stworzyć geniuszu, może jednak zapewnić warunki sprzyjające wykorzystywaniu przez ludzi ich potencjału umysłowego w zakresie zdecydowanie szerszym, niż pozwala na to życie koczowniców przemierzających olbrzymie połacie lądu i poświęcających cały swój czas i energię na zdobywanie pożywienia.

Geografia jest tylko jednym z czynników odpowiadających za ogromne dysproporcje ekonomiczne pomiędzy poszczególnymi ludźmi oraz regionami, nie tylko pod względem standardu życia – choć te niewątpliwie najbardziej rzucają się w oczy. Różne uwarunkowania geograficzne, determinujące dostęp do szerszych lub węższych kręgów kulturowych, wspierają bądź hamują rozwój ludzkiego potencjału umysłowego i jego przekształcanie się w to, co ekonomiści nazywają kapitałem ludzkim. Warunki geograficzne różnią się nie tylko w wymiarze horyzontalnym – jak w przypadku Europy, Azji i Afryki – lecz także w wymiarze wertykalnym – jak w przypadku terenów górskich i nizin. W pewnym raporcie geograficznym czytamy:

Tereny górskie blokują rozwój geniuszu, ponieważ są obszarami izolacji i ograniczeń, oddalonymi od wspaniałych nurtów ludzi i idei płynących dolinami rzek⁶.

Wiele terenów górskich na całym świecie – czy to Appalachy w Stanach Zjednoczonych, góry Rif w Maroku, góry Pindos w Grecji, Himalaje, czy inne pasma – charakteryzuje podobna bieda i zacofanie. Jak ujął to wybitny francuski historyk Fernand Braudel, „życie w górach nigdy nie nadążało za życiem na równinach”⁷. Było tak w szczególności przez tysiąclecia poprzedzające minione dwa

wieki gwałtownej rewolucji komunikacyjno-transportowej, dzięki której postęp, przynajmniej po części, osiągnął także odizolowanych wiosek górskich. Tym, czego nowoczesna technologia nie była w stanie zastąpić w górach, były wcześniejsze stulecia rozwoju kulturowego, którego doświadczyli mieszkańcy bardziej sprzyjających mu regionów. Górale mogli oczywiście próbować nadrobić straty, reszta świata nie zamierzała jednak stać w tym czasie w miejscu.

Góry stanowią tylko jedną z form terenu, a geografia tylko jedną z determinant ludzkiego rozwoju. Jednakże niezależnie od tego, czy rozpatrujemy czynniki geograficzne, czy też kulturowe, w znakomitej większości odnotowanych w ludzkiej historii przypadków izolacja (zarówno fizyczna, jak i kulturowa) z wielu powodów, które omówimy w kolejnych rozdziałach, pociągała za sobą biedę i zacofanie.

Bez względu na to, jakie przyczyny stoją za różnicami w statystykach dotyczących poszczególnych grup społecznych, etnicznych, narodowych itp., nigdy nie były one niczym niezwykłym. W XXI wieku Szwajcaria, Dania i Niemcy osiągają PKB *per capita* ponad trzykrotnie wyższy niż Albania, Serbia czy Ukraina, a w Norwegii wskaźnik ten jest aż pięciokrotnie wyższy⁸. Rozbieżności tego rodzaju nie są zjawiskiem charakterystycznym jedynie dla Europy. PKB *per capita* Japonii trzykrotnie przewyższa PKB *per capita* Chin i aż dziewięciokrotnie PKB *per capita* Indii⁹, z kolei w krajach Afryki Subsaharyjskiej wskaźnik ten jest około dziesięciokrotnie niższy niż w krajach strefy euro¹⁰.

W obrębie poszczególnych narodów, a także pomiędzy nimi powszechnie obserwuje się rozbieżności w dochodach – czy to między klasami, czy rasami, czy też innymi podgrupami gatunku ludzkiego. Dysproporcje ekonomiczne wywołują różne reakcje, począwszy od rezygnacji, a na rewolucji skończywszy. Jako że wielu ludzi uważa różnice w zarobkach w swoich krajach za podejrzane, a nawet haniebne, warto wspomnieć, że nie są one zjawiskiem charakterystycznym dla żadnej części świata ani żadnego okresu historycznego. Prób ich wyjaśnienia nie można zatem opierać na analizie czynników typowych

dla danych obszarów bądź czasów, takich jak współczesny kapitalizm czy rewolucja przemysłowa¹, a tym bardziej czynników opłacalnych politycznie czy satysfakcjonujących emocjonalnie.

Okoliczności, które budzą najwyższe moralne oburzenie – takich jak choćby podboje czy niewolnictwo – nie należy automatycznie uznawać za zasadnicze dla zależności przyczynowo-skutkowych stojących za rozbieżnościami ekonomicznymi. W niektórych przypadkach rzeczywiście mogły one mieć istotne znaczenie, lecz nie we wszystkich. Ludy i kraje są bogate lub biedne, ponieważ (1) wytwarzają więcej lub mniej dóbr niż inne oraz dlatego, że (2) zagrały większą lub mniejszą część owoców produkcji innych bądź to im zagrabiono większą lub mniejszą część owoców produkcji. Przyczyny, które wielu z nas chciałoby przyjąć na wiarę, często nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Nie ma na przykład wątpliwości co do tego, że hiszpański podbój zachodniej półkuli nie tylko doprowadził do zdziesiątkowania najeżanych ludów i zniszczenia rozwiniętych cywilizacji, ale też pozbawił kontynenty amerykańskie znacznej ilości bogactwa w postaci złota i srebra (200 ton złota i ponad 18 tysięcy ton srebra¹¹ uzyskano w rezultacie grabieży własności ludów tubylczych oraz ich przymusowej pracy w kopalniach metali szlachetnych). Hiszpania nie była jedynym krajem, który dopuszczał się takich czynów. Ważniejsze jest jednak, w jakim stopniu transfery bogactwa w przeszłości mogą stanowić wyjaśnienie dzisiejszych rozbieżności ekonomicznych między narodami.

¹ Według autorów książki *Dlaczego narody przegrywają*, „dzisiejsze nierówności w świecie istnieją z tego powodu, że w XIX i XX wieku niektóre kraje były w stanie wykorzystać rewolucję przemysłową i umożliwiające przez nią nowe sposoby organizacji, podczas gdy inne nie potrafiły tego zrobić” – Daron Acemoglu, James A. Robinson, *Dlaczego narody przegrywają. Źródła władzy, pomysłowości i ubóstwa* (Poznań: Zysk i S-ka, 2014), s. 303. Wbrew temu twierdzeniu źródłem nierówności ekonomicznych pośród narodów nie jest jednak rewolucja przemysłowa, a nierówności w czasach starożytnych niekoniecznie były mniejsze niż dziś.

Hiszpania jest obecnie jednym z najbiedniejszych krajów Europy Zachodniej. Pod względem ekonomicznym górują nad nią kraje takie jak Szwajcaria czy Norwegia, które nigdy w historii nie stanowiły porównywalnych imperiów. Olbrzymie ilości zasobów transportowanych do Hiszpanii w jej „złotej erze” mogły zostać zainwestowane w tamtejszą gospodarkę. Tak się jednak nie stało – zamiast tego po prostu je wydano. Hiszpanie sami przyznawali wówczas, że zawłaszczone złoto spadało na ich kraj niczym deszcz na dachy budynków i w krótkim czasie spływało gdzie indziej¹². Niczym nadzwyczajnym w historii ludzkości nie jest też to, że masowe cierpienia podbijanych i zniewalanych ludów skutkowały jedynie przejściowym wzbogaceniem się elit rządzących.

Niewyobrazalna niemoralność hiszpańskich kolonizatorów miała niewielki wpływ na długoterminowy wzrost gospodarczy Hiszpanii. W pierwszych latach XX wieku ponad połowa mieszkańców tego kraju nadal nie potrafiła czytać i pisać¹³; umiejętności te zdołała już jednak osiąść większość Afroamerykanów, mimo iż od zniesienia niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych minęło zaledwie pięćdziesiąt lat¹⁴. Sto lat później, w XXI wieku, średni realny dochód jednego mieszkańca Hiszpanii był nieco niższy niż realny dochód *per capita* czarnych Amerykanów¹⁵.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące zarówno kwestii moralnych, jak i związków przyczynowo-skutkowych warte jest naszych umysłowych wysiłków. Nie należy jednak mylić ich ze sobą ani kierować się przekonaniem, że można je przedstawić w postaci zbiorczego, politycznie lub ideologicznie atrakcyjnego pakietu, o ile pragnie się racjonalnie podejść do próby wyjaśnienia przyczyn nierówności ekonomicznych.

Różnice w zamożności poszczególnych krajów stanowią jedynie część ogólnego zagadnienia nierówności ekonomicznych. Wyjaśnienia domagają się także znaczne dysproporcje w obrębie narodów. W dyskusjach nad różnicami w zarobkach obywateli tego samego kraju często przedstawia się je jako związane z tak zwaną dystrybucją

dochodów^{II}. Jednakże realne dochody – to jest dochody pieniężne po uwzględnieniu inflacji – składają się z dóbr i usług produkowanych w danym kraju. Rozpatrywanie tego wyniku końcowego *stricte* z punktu widzenia ludzi otrzymujących pieniądze za wytworzenie tych dóbr i usług prowadzi do wielu błędnych przekonań, z których zrodzić się mogą poważne problemy społeczne.

Standard życia w danym kraju zależy w większym stopniu od wartości zachodzącej w nim produkcji *per capita* niż od ilości pieniędzy otrzymywanych za tę produkcję. Gdyby było inaczej, państwo mogłoby uczynić nas wszystkich bogatymi, po prostu drukując banknoty. Skupiając się na tak zwanej redystrybucji dochodów, wielu ludzi dochodzi do wniosku, że państwo może reorganizować przepływy pieniężne tak, by stały się one bardziej „sprawiedliwe”

^{II} Wyrażenie „dystrybucja dochodów” skłania niektórych do przyjęcia poglądu, że istnieje jakiś nagromadzony zasób dochodów czy bogactwa – powstały w sposób bliżej nieokreślony – który następnie rozdzielany jest między jednostki czy grupy. W rzeczywistości dochody to wynagrodzenie otrzymywane w zamian za indywidualny wkład w proces tworzenia bogactwa, którego wysokość jest odzwierciedleniem produktywności poszczególnych uczestników tego procesu. Te indywidualne dochody mogą później zostać zsumowane przez statystyków w skolektywizowany słownie „dochód narodowy”, który następnie omawia się w kontekście jego „dystrybucji” między jednostki czy grupy. Czasem ten sam tok rozumowania stosuje się w perspektywie międzynarodowej, wskutek czego pojawiają się głosy krytyczne, na przykład wobec faktu, że Amerykanie konsumują nieproporcjonalnie dużą część „światowej produkcji”. Tymczasem nie istnieje przecież osoba o nazwisku „Świat”, odpowiedzialna za całą tę produkcję. W rzeczywistości Amerykanie konsumują tyle, ile produkują, wymieniając część swojej produkcji na ekwiwalent importowanych w ramach handlu międzynarodowego dóbr i usług. W czysto statystycznym sensie można oczywiście mówić o „dystrybucji dochodu”, podobnie jak możemy mówić o statystycznej „dystrybucji wzrostu” w populacji, przy czym nikt nie wyobraża sobie chyba, że wzrost ten istniał najpierw łącznie, a następnie przydzielono go poszczególnym osobom. Natomiast ci, którzy uważają, że dochody czy bogactwo powinny być kolektywizowane, a potem „dystrybuowane”, mają rzecz jasna prawo przekonywać do takiego ustroju gospodarczego. To jednak co innego niż insynuowanie istnienia tego procesu posługując się niejednoznacznymi terminami.

(niezależnie od tego, jaką przyjmie się definicję sprawiedliwości), nie zdając sobie sprawy z konsekwencji takiej polityki dla podstawowych procesów produkcji dóbr i usług determinujących standard życia. Niestety, w wizji przedstawianej w mediach, a często także na uniwersytetach produkty końcowe czy też bogactwo po prostu istnieją i jedyny istotny dylemat dotyczy sposobu ich dystrybucji.

Bywa, że skupianie uwagi na samych dochodach przy jednoczesnym braku zainteresowania stojącą za nimi produkcją prowadzi do podejmowania prób wyjaśniania wysokich zarobków niektórych ludzi ich „chciwością” – tak jakby ich nienasycone pragnienie posiadania dużej ilości pieniędzy w jakiś sposób skłaniało innych do przeznaczania ogromnych sum na zakup oferowanych przez rzekomych „chciwców” dóbr lub usług.

Spośród wielu możliwych przyczyn dysproporcji dochodów i bogactwa między grupami społecznymi, krajami czy regionami często ignoruje się jedną z najbardziej oczywistych. Słynny ekonomista Henry Hazlitt zauważył:

Rzeczywisty problem ubóstwa nie jest problemem „dystrybucji”, lecz produkcji. Biedni są biedni nie dlatego, że coś jest im odbierane, lecz dlatego, że z jakichś powodów nie są wystarczająco produktywni¹⁶.

To, co wydawało się bezdyskusyjne Hazlittowi, może być nie do zaakceptowania dla wielu ludzi wyznających odmienne wizje społeczne i, w konsekwencji, popierających inne programy działań politycznych. Różnica między traktowaniem nierówności ekonomicznych jako efektu zróżnicowanej produkcji bogactwa i uważaniem ich za skutek jego nierównej redystrybucji ma zasadnicze znaczenie.

Historia pokazuje, że każda z tych przyczyn może dominować w pewnych okresach i rejonach. W niniejszej książce skupię się na poszukiwaniu wyjaśnienia rozbieżności w produkcji bogactwa, choć o jego redystrybucji – czy to w ramach podbojów i niewolnictwa

w przeszłości, czy też polityki państwa opiekuńczego (w skali krajowej) i pomocy zagranicznej (w skali globalnej) w czasach współczesnych – także będzie mowa.

Analizując znaczenie geograficznych, kulturowych i innych czynników wpływających na produkcję bogactwa, należy rozróżnić oddziaływanie i determinizm. Był czas, gdy popularną teorią wyjaśniającą dysproporcje ekonomiczne między ludźmi i krajami był determinizm geograficzny, głoszący, że rejonom bogatym w zasoby naturalne powodzi się lepiej niż rejonom w nie ubogim. Pogląd ten obaliły jednak liczne przeczące mu przykłady – weźmy chociażby takie zasobne kraje, jak Wenezuela i Nigeria, które od lat pozostają biedne, oraz pozbawione zasobów naturalnych Japonię i Szwajcarię, jedne z najbogatszych krajów świata. Liczne dowody empiryczne doprowadziły do odrzucenia determinizmu geograficznego nie tylko w sferze ekonomii, lecz także w wielu innych dziedzinach.

Nie można jednak zaprzeczyć, że geografia oddziałuje na osiągnięte rezultaty ekonomiczne. Co więcej, dane oddziaływania bardzo często nie są efektem poszczególnych, rozpatrywanych z osobna warunków geograficznych, lecz interakcji pomiędzy nimi oraz innymi czynnikami geograficznymi, kulturowymi, demograficznymi, politycznymi itp.

Nawet tak prosta i niezaprzeczalna obserwacja jak ta, że obszary leżące bliżej biegunów cechują się niższymi średnimi temperaturami niż obszary leżące bliżej równika, nie zawsze pozostaje w mocy, gdy weźmie się pod uwagę inne czynniki geograficzne. Przykładowo w Londynie, położonym setki kilometrów bliżej bieguna północnego niż Boston, średnie temperatury w zimie są wyższe niż w stolicy stanu Massachusetts i zbliżone do temperatur panujących w amerykańskich miastach leżących setki kilometrów na południe od Bostonu¹⁷. W grudniu średnia najwyższa temperatura dzienna w Londynie jest taka sama jak w Waszyngtonie, który znajduje się prawie 1400 kilometrów bliżej równika. W okresie od grudnia do marca średnia najniższa temperatura dzienna w Waszyngtonie jest niższa niż w Londynie¹⁸. Znaczenie ma zarówno szerokość geograficzna, jak i różnorodność

ciepna prądów oceanicznych^{III} – i rezultaty interakcji tych dwóch czynników mogą być inne, niż gdyby oddziaływały one osobno.

Gdy współdziałają ze sobą pewne czynniki geograficzne i niegeograficzne, skutki także mogą być inne, niż oczekivalibyśmy, rozpatrując ich wpływ z osobna. Dlatego też oddziaływanie to nie to samo co determinizm. Jako że wiele rezultatów ekonomicznych (jeśli nie wszystkie) zależy od wystąpienia nie jednego, a kilku czynników, prawdopodobieństwo, że ich interakcja zachodzić będzie tak, by konsekwencją był równy poziom dobrobytu oraz takie samo tempo rozwoju poszczególnych ludów czy krajów na całym świecie, wydaje się niewielkie. Radykalnie różne uwarunkowania geograficzne to tylko jedna z przyczyn nierównych rezultatów ekonomicznych.

Kultura to kolejny czynnik, który w ogromnym stopniu różnicuje nie tylko poszczególne ludy i kraje, lecz także grupy i jednostki w obrębie społeczeństw. Podobnie jak było w przypadku oddziaływań geograficznych, krytycy oddziaływań kulturowych często przedstawiali zbyt uproszczoną koncepcję ich wpływu. Dla przykładu, podjętą w słynnej pracy *Dlaczego narody przegrywają* próbę zdyskredytowania siły oddziaływania czynników kulturowych na rezultaty ekonomiczne oparto na odrzuceniu idei głoszącej, że spuścizna kultury anglosaskiej była przyczyną sukcesu byłych kolonii brytyjskich, takich jak Stany Zjednoczone, Kanada czy Australia:

Istotnie, i Kanada, i Stany Zjednoczone były koloniami angielskimi, ale były nimi również Sierra Leone i Nigeria. Dawne angielskie kolonie są zróżnicowane pod względem zaможności w nie mniejszym stopniu niż cały świat. To nie dziedzictwo angielskie odpowiada za sukces Ameryki Północnej¹⁹.

^{III} Golsztrum, który bierze swój początek w podzwrotnikowych wodach Zatoki Meksykańskiej, po czym płynie w kierunku północnowschodnim przez Atlantyk, mijając Wyspy Brytyjskie, przyczynia się do tego, że w Europie Zachodniej zimy są łagodniejsze niż w leżących na tej samej szerokości geograficznej krajach Europy Wschodniej, Azji czy Ameryki Północnej.

Choć oczywiście prawdą jest, że te afrykańskie kraje są byłymi koloniami imperium brytyjskiego, i można uznać, że kultura anglosaska wywarła na nie pewien wpływ, prawdą jest również, że emigranci, którzy założyli Stany Zjednoczone i Kanadę, byli Brytyjczykami, potomkami ludzi przesiąkniętych utrwaloną przez stulecia kulturą anglosaską – podczas gdy ludność Sierra Leone i Nigerii to potomkowie ludów wychowanych w zupełnie innych kulturach Afryki Subsaharyjskiej, których styczność z kulturą anglosaską trwała mniej niż sto lat. Podczas tego krótkiego z historycznego punktu widzenia okresu ich rodzime kultury nie wygasły i nadal silnie oddziaływały na tamtejsze społeczeństwa.

Po odzyskaniu niepodległości wiele byłych kolonii brytyjskich zamieszkałych przez ludność niebrytyjską zachowało pewne zewnętrzne elementy tradycji anglosaskiej – na przykład zwyczaj zakładania peruk przez sędziów – nie zmniejszyło to jednak silnego zakorzenienia kultur rodzimych oraz ich oddziaływania na funkcjonowanie tamtejszych społeczeństw zarówno w okresie kolonialnym, jak i po odzyskaniu niepodległości.

Ludzie głoszący determinizm genetyczny, a więc pogląd, że o różnicach ekonomicznych między rasami, krajami i cywilizacjami decydują wrodzone różnice w inteligencji osób czy grup, również próbują dyskredytować konkurujący z ich wizją wpływ czynników kulturowych. Jednakże teoria ta, której prawdziwości próbuje się dowodzić na podstawie współczesnych niezaprzeczalnych dysproporcji w różnego rodzaju osiągnięciach i wynikach testów badających zdolności intelektualne²⁰, nie wyjaśnia równie niezaprzeczalnych, radykalnych zmian, jakie zachodziły na przestrzeni różnych okresów historycznych, kiedy to poszczególne rasy, kraje i cywilizacje na przemian górowały i ustępowały innym – Brytyjczycy i Grecy są tylko jednym z wielu przykładów takiej zamiany ról w dziejach ludzkości.

Kraje biedne i zacofane, które awansowały do cywilizacyjnej czołówki w ciągu zaledwie jednego stulecia – na przykład Szkocja na początku XVIII wieku i Japonia na początku wieku XIX – zmieniły

się szybciej, niż może się zmienić pula genetyczna. Co więcej, wiele wskazuje na to, że w przypadkach tych nie doszło do żadnych zmian genetycznych – zaszły natomiast istotne zmiany kulturowe. Badacze wyprowadza z równowagi fakt, że choć korzenie danych kultur zagubiły się w mrokach dziejów, przejawy ich współczesnych oddziaływań są bezsprzeczne. Ponadto, jak zauważył jeden ze zwolenników determinizmu genetycznego²¹, coś tak ulotnego jak kultura niełatwo daje się zmierzyć i wyrazić w postaci analiz statystycznych, za pomocą których łatwo wykazuje się na przykład korelacje między średnim ilorazem inteligencji a PKB. Utrudnia to naukowe badanie zależności między czynnikami kulturowymi a dobrobytem. Jak powinien jednak wiedzieć każdy, kto zajmuje się statystyką, korelacja to nie to samo co przyczynowość. A jak mówi stare powiedzenie, lepiej mieć z grubsza rację, niż precyzyjnie się mylić²².

Niezależnie od tego, czy rozważamy czynniki kulturowe, geograficzne, polityczne czy inne, zachodzące między nimi interakcje ukazują nam, dlaczego rozumienie złożonego wpływu pewnych warunkowań na ludzi lub kraje to coś zupełnie innego niż przekonanie o będącym ich konsekwencją determinizmie.